

Dorota Sula*

Na granicy życia i śmierci. Doświadczenia obozowe w dzienniku Abrahama Kajzera

On the Verge of Life and Death: Camp Experiences from the Journal of Abraham Kajzer

Abstract: Abraham Kajzer was a Polish Jew, a simple worker, born in Będzin. He went through the Łódź ghetto, Auschwitz concentration camp, and a complex of subcamps subordinated to the concentration camp Gross-Rosen, known as "AL Riese", where he started writing his journal.

He wrote during his spare time, in the latrines. His need to share his thoughts and experiences with himself was greater than his fear; he was well aware of the risk he was taking. He wrote the journal on scraps of thick gray paper he obtained from cement bags. He hid his notes in various places and when he knew that he was going to be transferred to another camp, he collected them and nailed them to the bottom of a toilet seat.

In the last days of the war he escaped from the camp. He found shelter with a German woman who escaped from Breslau with her five children and stayed at her father's house. He repaid her after the Soviets entered. His presence at her house, and his story saved the family from revenge and aggression of the soldiers.

When the war ended he rode a bike to all the camps he had been in and collected his notes. Abraham Kajzer loved Poland but, as many Jews who survived the hell of the camps, he found he could no longer live here. Lonely and gravely ill, he went to Israel in 1949.

His journal is a unique and moving record of camp experiences. There are descriptions of many situations when a man reaches his limits, overcoming many obstacles, as well as internal and external boundaries. This journal is a portrait of a good man who despite the dramatic experiences, starvation, sicknesses, humiliation, and beatings,

* Dorota Sula – dr hab., pracownik Muzeum Gross-Rosen, d_sula@g02.pl.

continued to believe in rescue, and – what is more important – remained open and kind towards people.

Keywords: concentration camp Gross-Rosen, prisoners, Arbeitslager Riese, Polish Jews

W latach 1933–1945 przez niemieckie obozy koncentracyjne przeszło 2 678 950 więźniów, z czego zginęło 1 180 650 osób (44%)¹. W tym, jak mawiali więźniowie, „piekle na ziemi” spotykali się wbrew własnej woli obywatele wielu państw Europy, przedstawiciele różnych narodów, kultur, wyznań, a przede wszystkim kaci i ofiary. Sam fakt uwięzienia był wykluczeniem ze wspólnoty narodowej i społecznej. Znaczna część więźniów doświadczyła w obozach głodu, zimna, bicia, dręczenia, co prowadziło do skrajnego psychicznego i fizycznego wyniszczenia. Wówczas, jak zauważył lekarz i były więzień obozów koncentracyjnych, Stanisław Jagielski, następował okres absolutnej bierności i obojętności na wszelkie zjawiska zewnętrzne i wewnętrzne. „«Muzułman» przekraczał próg umierania”². Zatracił pamięć o przeszłości, lęk o przyszłość, a nawet strach przed śmiercią³. Według innego więźnia, profesora Mieczysława Michałowicza, „muzułmana”⁴ nie była w stanie wyrwać z apatii kromka chleba, ale ta sama kromka chleba jako dodatek do właściwego impulsu mogła doprowadzić do regeneracji psychicznej⁵.

Więźniowie szukali takich impulsów, aby ratować siebie i innych. Każdy musiał wypracować własną strategię przeżycia. Robił to również Abraham Kajzer, dla którego jakimś ratunkiem było pisanie dziennika.

- 1 *Obozy hitlerowskie na ziemiach polskich 1939–1945. Informator encyklopedyczny*, red. C. Pilichowski i in., Warszawa 1979, s. 22.
- 2 S. Jagielski, *Psychiczne „galwanizowanie muzułmana”*, „Przegląd Lekarski”, 1968, nr 1, s. 107.
- 3 M. Swat-Pawlicka, *Z inkubatora systemu. Casus muzułmana w systemie koncentracyjnym*, <http://rcin.org.pl/dlibra/doccontent?id=52961>, dostęp: 20.05.2016.
- 4 Problem „muzułmanienia” był wielokrotnie opisywany przede wszystkim przez byłych więźniów: S. Dobosiewicz, *Mauthausen-Gusen obóz zagłady*, Warszawa 1977, s. 410; H. Langbein, *Ludzie w Auschwitz*, Oświęcim-Brzezinka 1994, s. 110; M. Mołdawa, *Gross-Rosen*, Warszawa 1980, s. 94–95; H. Münch, *Głód i czas przeżycia w obozie oświęcimskim*, „Przegląd Lekarski”, 1967, nr 1, s. 79–88; A. Pawełczyńska, *Wartości a przemoc*, Warszawa 1973, s. 91–92.
- 5 S. Jagielski, *Psychiczne „galwanizowanie muzułmana”*, s. 107.

Abraham Kajzer był polskim Żydem. Urodził się 15 lutego 1914 r. w Będzinie. Jego ojciec był kupcem i prawdopodobnie dobrze sobie radził w interesach, skoro zdecydował się na zainwestowanie w działalność przemysłową i przeprowadzkę do Łodzi. Abraham miał 9 lat i sześcioro rodzeństwa, kiedy zmarł mu ojciec. Po jego śmierci urodził się najmłodszy brat Abrahama. Prawdopodobnie rodzina utrzymywała się z wyprzedaży posiadanego majątku. Dość szybko dom rodzinny opuściło starsze rodzeństwo Abrahama. On sam również dość wcześnie założył rodzinę. Około 1932 r. urodził mu się syn. Mieszkali w Łodzi, a Abraham pracował jako tkacz. 8 września 1939 r. do miasta weszły wojska niemieckie. Już 8 lutego 1940 r. zaczęło funkcjonować getto, do którego przesiedlono ponad 160 tys. Żydów, mieszkańców Łodzi oraz Kraju Warty. Abraham Kajzer wraz z rodziną został przesiedlony do getta 5 czerwca 1940 r. Otrzymali jeden pokój. Przebywali tam ponad 4 lata, ale o tym okresie właściwie niewiele wiadomo. Ostateczna likwidacja getta łódzkiego rozpoczęła się w czerwcu 1944 r. Początkowo transporty z ludnością kierowano do obozu zagłady w Chełmnie nad Nerem. W sierpniu 1944 r. Abraham wraz z żoną i dzieckiem znalazł się w transporcie jadącym do KL Auschwitz. Po dotarciu do obozu, podobnie jak wszyscy przybyli, zostali podzieleni. Kobiety z dziećmi kierowano na prawo, mężczyźni na lewo. Ten moment Kajzer wspomina:

Tępym wzrokiem patrzę za moim odchodzącym synkiem tak długo, aż niknie wśród tłumu kobiet. Rozpacz beznadziejna. Ciemność we mnie i przede mną [...]. Nie myślę już więcej. Staję się oziębiały. [...] Po ostrzyżeniu i kąpieli każdy dostaje ubiór więzienny i wychodzi na dziedziniec. Oblędny strach ogarnia mnie, kiedy patrzę na moich towarzyszy. Uprzytamniam sobie całą grozę sytuacji, całą naszą bezsilność⁶.

Większość przywiezionych zaraz po wyjściu z wagonów lub w ciągu najbliższych tygodni zamordowano w komorach gazowych. Kajzer znalazł się wśród tych, których uznano za zdolnych do pracy. Został umieszczony w tzw. obozie cygańskim. Spotkał tam swoich dwóch młodszych braci: Mańka i Wolusia. Bardzo szybko zorientował się, że nie może liczyć na pomoc rodaków Żydów, którzy już jakiś czas przebywali w obozie. Mało tego, byli nie mniej okrutni od esesmanów, co potęgowało jeszcze beznadzieję.

W obozie dni były do siebie podobne.

6 A. Kajzer, *Za drutami śmierci*, Wałbrzych 2008, s. 26–27.

Wszystko jest monotonne, szare, bezbarwne i beznadziejne. Z braćmi widuję się rzadko. Nie mamy sobie nic do powiedzenia. Nawet gdy się spotykamy, nie rozmawiamy ze sobą. Nie ma o czym mówić. Staliśmy się apatyczni, obojętni na wszystko⁷.

Kajzer sprzedał wszystkie rzeczy, które miał przy sobie. Iglę wymienił na zapkę i kawałek ołówka. Miał nadzieję, że uda mu się podać list do obozu kobiecego, gdzie była jego żona. W marzeniach widział otrzymaną od niej odpowiedź, w której wzywała go do wytrwania. Ten nieotrzymany list zawierał też nadzieję, że nadejdzie radosna chwila wyzwolenia, która sprawi, że znów będą razem, szczęśliwi. Jednak nie mógł napisać listu, bo nie miał nawet skrawka papieru, a więc przez kolejne dni zajęty był szukaniem go⁸.

Pod koniec sierpnia 1944 r. Abraham Kajzer opuścił KL Auschwitz. Liczył, że pojedą z nim jego bracia. Próbował to załatwić z pisarzem obozowym, ale oni zostali. Wychodząc z obozu, mijali tę część, w której przebywały kobiety. Wszystkie miały obcięte włosy, były ubrane w obozowe pasiaki i wyglądały tak samo. Kajzer wypatrywał żony, ale nie zobaczył jej. Wraz z około 2000 mężczyzn znalazł się w transporcie skierowanym do Arbeitslager Riese⁹. Po przybyciu na małą stację Wüstegiersdorf (Głuszycza), popędzani przez esemanów wyruszyli do obozu Kaltwasser (Zimna). Po drodze spotykali niemieckich mieszkańców tych ziem, którzy mijali ich z obojętnością. Po dotarciu na miejsce więźniom przydzielono numery obozowe. Abraham Kajzer otrzymał nr 18370 (numeracja powtórzona). Odtąd podobnie jak inni więźniowie nie miał imienia ani nazwiska, był już tylko niewiele znaczącym numerem¹⁰. Obóz został zało-

7 Tamże, s. 44.

8 Tamże, s. 44.

9 Arbeitslager (AL) Riese to kompleks 13 obozów, założonych w Górach Sowich i w pobliżu zamku Książ (Fürstenstein) na Dolnym Śląsku w związku z budową kolejnej kwatery Hitlera. Projekt opatrzony był tajemniczym kryptonimem „Riese” (Olbrzym) i stąd nazwa kompleksu który podporządkowany był obozowi koncentracyjnemu Gross-Rosen. Przez AL Riese przeszło około 1300 więźniów. Wszyscy byli Żydami, pochodzącymi z wielu europejskich państw, a przede wszystkim z Polski, Węgier i Grecji. Więźniowie drążyli sztolnie, budowali drogi, mosty, kanalizację, kolejki wąskotorowe i budynki mieszkalne. Co najmniej 4775 z nich straciło życie. Warto zaznaczyć, że część obiektów powstałych w wyniku projektu Riese przetrwało w Górach Sowich do dzisiaj; D. Sula, *Arbeitslager Riese. Filia KL Gross-Rosen*, Wałbrzych 2003.

10 Stanisław Kłodziński, Jan Masłowski (*Poniżanie godności więźniów w Oświęcimiu-Brzezince*, „Przegląd Lekarski”, 1983, nr 1, s. 76) zwracają uwagę, iż sprowadzenie

żony na zboczu góry w pobliżu wsi Kaltwasser, stąd też jego nazwa. Był małym obozem, składał się z 5 baraków. Tak jak i w przypadku pozostałych obozów wchodzących w skład AL Riese jego usytuowanie wynikało z prowadzonych w rejonie Gór Sowich prac. Transport, którym przybył Kajzer, był pierwszym, jaki dotarł do tego obozu. Druga grupa więźniów trafiła tam pod koniec września 1944 r. Byli to polscy Żydzi i to w większości łódzcy¹¹.

Jednym z najcięższych doświadczeń dla tysięcy więźniów był moment przekroczenia bram obozu. Wielu więźniów wspominało tę chwilę jako przejście z życia do śmierci. Zdaniem więźnia obozu koncentracyjnego i wybitnego polskiego psychiatry Antoniego Kępińskiego wejście do obozu koncentracyjnego oznaczało dla więźnia rozbicie dotychczasowego „zwierciadła społecznego”; wszystko, czym był przedtem, przestawało się liczyć, stawał się numerem. Miał trzy możliwości do wyboru:

- 1) być tym, kim chciano go zrobić, a więc tylko numerem obozowym;
- 2) zachować dawny obraz siebie, co było nierealne, ale łagodziło w pewnej mierze potworność pierwszej alternatywy;
- 3) zidentyfikować się z „grupą władców” przez przyjęcie ich form zachowania, z numeru zmienić się w wodza, przynajmniej w oczach więźniów. Życie obozowe zmuszało do oscylowania między trzema powyższymi możliwościami, a zwłaszcza dwiema pierwszymi¹², czego potwierdzenie znajdujemy w dzienniku Abrahama Kajzera.

Po kilku tygodniach pobytu w AL Kaltwasser Kajzer znalazł na placu budowy ołówek. Przyznał, że

bardzo chciałby pisać dziennik, ale nie ma gdzie i nie ma na czym. [...] Czuję potrzebę dzielenia się, choćby z samym sobą, własnymi myślami i spostrzeżeniami, abym gdy już będę wolnym człowiekiem, mógł to wszystko jeszcze raz odtworzyć, a jeśli zginę aby nikły znak po mnie pozostał¹³.

więźnia do numeru było skrajną degradacją i poniżeniem, ale była to metoda „dążąca do wyobcowania poszczególnych numerów, zautomatyzowania ich, absolutnego podporządkowania reżimowi obozowemu i wskutek tego łatwiejszej presji terroru i przyspieszania masowej śmierci”.

11 D. Sula, *Arbeitslager Riese*, s. 63–64.

12 A. Kępiński, *Refleksje oświęcimskie, psychopatologia władzy*, „Przegląd Lekarski”, 1967, nr 1, s. 55.

13 A. Kajzer, *Za drutami*, s. 71.

Kajzer wiedział, że nie mógł pisać w bloku. Jedynym ustronnym i w miarę bezpiecznym miejscem była latryna. Tam też codziennie, gdy tylko sytuacja sprzyjała, ukrywał się i pisał na skrawkach szarego grubego papieru, który pozyskiwał z worków po cemente. Był prostym robotnikiem, jego ręka nie była nawykła do trzymania ołówka. Pisał w języku żydowskim, a jego litery były nieporadne i koślawe. Stracił rachubę czasu, więc zapisywał tylko nazwę obozu i dzień. I zapewne również dni tygodnia nakładały się na siebie. Swoje zapiski chował w różnych miejscach, a gdy dowiadywał się, że ma być przeniesiony do kolejnego obozu, zbierał je i przybijał od spodu do deski sedesowej. Gdy wysłano go z obozu Wüstegiersdorf do Lärche, notatki ukrył w trepach, albowiem inaczej esesmani znaleźliby je, gdyż przed wyjściem przeprowadzili gruntowną rewizję. Zdawał sobie sprawę, że bardzo ryzykuje. Przyznał, że „sam nie rozumiał tego swojego dziwactwa”¹⁴. Gdyby został przyłapany, bez wątpienia nie ominęłaby go surowa kara.

W każdym obozie podstawowa linia podziału przebiegała między załogą a więźniami. Przynależność do tej pierwszej grupy łączyła się z przywilejami i niemalże nieograniczoną władzą. Nie bez powodu członków załogi nazywano panami życia i śmierci. W obozie było też wiele sytuacji, które ukazywały poczucie siły wynikającej z władzy i przynależności do grupy prominentów. Doświadczał ich także Kajzer. Pewnego piątku 1944 r. w Kaltwasser napisał:

A jednak, mimo deszczu poszedłem do pracy. Beznadziejne jest to nasze życie. Dziś pracowaliśmy na innej placówce, pod nadzorem innego majstra [...]. Ociosywaliśmy kamienie w lesie. [...] Straszny był dzisiaj ziąb. [...] Ręce moje były jak martwe. [...] Raz po raz wypadał mi kilof z rąk. Z dala przyglądał mi się majster [...]. Czarne płatki latały mi przed oczami, a serce zamierało. Zdawało mi się, że mdleję [...]. Wtem dopadł mnie. [...] Otrzymałem potężny cios w oczy. Zdawało mi się, że uderzenie wymierzono pięścią z żelaza. Wszystko zawirowało mi przed oczami. [...] zatoczyłem się na swoich spuchniętych nogach i runąłem na ziemię. Kopał mnie, wgniatał w błoto i ryczał: – Ja cię nauczę pracować. U mnie będziesz pracował, ty przeklęty psie¹⁵.

14 Tamże, s. 85.

15 Tamże, s. 77.

Bicie i katowanie było najczęściej stosowaną „metodą wychowawczą”. Dla człowieka wycieńczonego głodem i wyczerpanego pracą skatowanie stanowiło w większości wypadków przekroczenie granicy życia. Najpewniejszym ratunkiem i ochroną przed tym było przejście z pozycji bitego na pozycję bijącego innych. O takim rozwiązaniu pomyślał również Abraham Kajzer. Napisał m.in.:

Do obozu wróciłem zupełnie załamany i zrezygnowany. Blokowy Goldberg, były strażnik z getta zaprowadził mnie do swojego pokoju i pozwolił się osuszyć i ogrzać przy piecu. Ten jego odruch i współczucia i litości wzruszył mnie. Wybuchnąłem spazmatycznym płaczem i powiedziałem mu, że popełnię jakiś desperacki czyn, bo już dłużej nie mogę wytrzymać. Blokowy Goldberg zapewnił mnie, że pomówi z Bładym. Może da się coś zrobić dla ciebie. Czy chciałbyś zostać kapo? – O ile to będzie możliwe to chętnie – odpowiedziałem bez namysłu. Zaraz potem zacząłem żałować, że tak skwapliwie i bez zastanowienia zgodziłem się na jego propozycję, zapominając co wiąże się z wykonywaniem tej funkcji. Przed oczami miałem jedynie dodatkową zupę, większą porcję chleba i to szczęśliwe położenie, w którym nie będę gnany kijem, bity pięściami i kopany, jak dotychczas¹⁶.

Abraham Kajzer nie został funkcyjnym¹⁷. Gdy pojawiła się okazja i dostał propozycję, to doszedł do wniosku, że się nie nadaje, czym zdenerwował Lagerältestera¹⁸. Wydaje się, że trudno byłoby wejść mu w tę rolę, bo miał ogromne poczucie sprawiedliwości. Był też wrażliwy na krzywdę. Nie mógł się pogodzić, że inni tak skwapliwie wykonywali swoje obowiązki. Pewnej soboty 1944 r. w Kaltwasser wyrzucał współwięźniowi Kalińskiemu, który był kapo,

16 Tamże, s. 78.

17 Należy dodać, że funkcyjnymi zostawali więźniowie świadomie włączający się do aparatu terroru, jak i tacy, którzy zyskali stanowiska dzięki szczęśliwemu przypadkowi. A. Pawełczyńska (*Wartości a przemoc*, s. 99) zwraca uwagę, że „niezależnie od pełnionych funkcji (lecz zależnie od miejsca w hierarchii) – przynależności do elity towarzyszył specjalny poziom oraz styl życia wyróżniający te grupę zasadniczo spośród ogółu więźniów”. Hermann Langbein (*Ludzie w Auschwitz, s. 165*) przywołując Benedykta Kautsky'ego, napisał: „władza i znaczenie niesłuchanie mocno oddziałują właśnie w środowisku, które całkowicie jest nastawione na gnębienie człowieka. Oczywiście nie daje to poczucia wolności, ale niewolę znosi się o wiele łatwiej, gdy można rozkazywać innym”.

18 A. Kajzer, *Za drutami*, s. 79–80.

[...] że jest podłym bandytą, gorszym od esesmanów. – Dla ciebie nie ma żadnego wytłumaczenia – powiedziałem. Co ty wyprawiasz z nami, nie znajdzie u nikogo usprawiedliwienia. [...] Czy nie jesteś takim samym Żydem jak my wszyscy? Nie! Ty jesteś od nas wszystkich gorszy, bo jeszcze nas obdzierasz i maltretujesz. Chcesz znaleźć uznanie, chcesz zaszczytów od ludzi, którzy spowodowali nasze wspólne nieszczęście! Jakkolwiek spieszył się, w odpowiedzi dostałem kilka razy po twarzy¹⁹.

W warunkach obozowych walka o zachowanie własnego życia najczęściej była jednoznaczna z dokonywaniem dramatycznych wyborów. Nawet jeśli więzień nie przyjmował postawy sprawcy, to jego wybory pośrednio oddziaływały na niekorzyść towarzyszy. Obrona własnych interesów najczęściej godziła w innych ludzi, wyzwalając egoizm. W tej walce o życie przegrywali słabsi, niezaradni i chorowici. Słabość wyzwalala pogardę, dlatego też w obozie rodził się kult siły.

Niewątpliwie dla każdego nowo przybyłego więźnia istotne było, by jak najszybciej rozpoznać teren, opanować regulamin obozowy, poznać i zrozumieć panujące zwyczaje. Od tego wiele zależało. W obozach należących do kompleksu Riese więźniowie niemal nieustannie byli skazani na uczenie się. Decydujące znaczenie miał poranny apel. Wtedy bowiem ustawiali się zgodnie z przydziałem do poszczególnych komand roboczych, ale często z dnia na dzień przychodziły zapotrzebowania na robotników z firm, które prowadziły prace w rejonie Gór Sowich. Wówczas „przerzucano” więźniów z jednego do drugiego komanda. Z reguły więźniowie nie lubili tych zmian, a nawet bali się ich, więc robili, co mogli, aby pracować w jednej firmie i u tego samego majstra. Kajzer również bronił się przed zmianami, bo, jak napisał:

[...] po pewnym czasie poznajemy nawyki i nawet charakter swojego majstra oraz zwyczaje wachy i wiemy już w jaki sposób ustrzec się przed ich złośliwością, uchronić przed kijem. Zaklimatyzowanie się w nowej placówce nie jest sprawą prostą ani łatwą – trzeba bowiem wiedzieć, gdzie najlepiej się ustawić, jak przepisowo, to znaczy zgodnie z wymaganiami majstra trzymać łopatę lub szufłę²⁰.

19 Tamże, s. 72–73.

20 Tamże, s. 69.

Wbrew pozorom ryzykowne było trafienie do grupy, w której nie dla wszystkich starczało pracy, albowiem za bezczynne stanie groziło bicie. Bezbronny, wystraszony więzień stanowił dobry cel dla oprawców. Kajzer przyznał, że przy

[...] obojętności, zgnębieniu i determinacji trzeba posiadać nie lada spryt, aby w takim wypadku momentalnie się zorientować i zastosować taktykę. Zresztą będzie to zawsze taktyka much w stosunku do pająka. A więc można usiłować tłumaczyć się lub też w milczeniu przyjmować ciosy, czekając, aż bijący się zmęczy. Można próbować krzyczeć lub też, pomimo spadających razów, chwycić za kilof czy ziemię przed sobą na osłep. W takiej sytuacji tylko bystrość umysłu ratuje od masakry²¹.

Nieodłącznym towarzyszem obozowej egzystencji więźniów był głód, który nie tylko osłabiał fizycznie, ale również deformował psychikę i moralność. Popychał niegdyś uczciwych ludzi do kradzieży, rodził zawiść wobec sytych. Głód niemal nieustannie doskwierał Kajzerowi. We wtorek 1944 r. w Kaltwasser pisał:

Mijają godziny tęsknego wyczekiwania na jedzenie. Chleb nigdy nie jest równomiernie krojony, toteż jedni dostają większe, inni mniejsze porcje. Niektórzy proponują losowanie. [...] Na tym tle trwają nieustanne kłótnie i spory, lecz gdy tylko chleb zostaje wniesiony do izby, każdy potulnie siedzi na swoim miejscu, drżąc z emocji i zniecierpliwienia [...]. Teraz nikt nie odezwie się ani jednym słowem, aby nie narazić się kapo Kalińskiemu, który mógłby wydzielić najmniejszą porcję²².

Po kilku tygodniach, a może nawet miesiącach, gdy był już w podobozie Erlenbusch (Olszyniec) i coraz gorzej radził sobie z głodem, napisał:

Choćbym nie wiem jak starał się walczyć z sobą – zawsze powraca ta myśl a z nią wizja upragnionego jedzenia. Obraz ten bez ustanku mam przed oczyma. Zdarza się, że po zjedzeniu swego kawałka chleba często zapominam, że już go nie mam i gorączkowo szukając go, dochodzę wreszcie do przekonania, że prawdopodobnie zjadłem go przed chwilą, gdyż inaczej przecież być nie może²³.

21 Tamże, s. 70, 71.

22 Tamże, s. 75.

23 Tamże, s. 108.

Przy tych głodowych racjach żywnościowych²⁴ praca fizyczna była ponad siły. Więźniowie każdego dnia oprócz niedziel, niezależnie od pogody, wychodzili do pracy. Zwykle pracowali 12 godzin. Po jednym z takich ciężkich dni Kajzer stwierdził, że „niewola egipska na pewno stokroć była lepsza od tej [...] obecnej. A przodkowie przynajmniej jedli do syta, mieli siły do pracy i nie cierpieli głodu”²⁵.

Około 18 grudnia 1944 r. obóz Kaltwasser został zlikwidowany. Część chorych i niezdolnych do pracy więźniów, wśród których był Abraham Kajzer, przeniesiono do szpitala obozowego w Tannhausen (Jedlinka)²⁶. W nowym miejscu więźniowie wykąпали się, dostali świeżą bieliznę i pasiaki. Ich sytuacja poprawiła się, albowiem poza tym, że było względnie czysto, nie musieli chodzić do pracy. Leżeli na pryzkach i odpoczywali. Prawdopodobnie po 2 tygodniach, w poniedziałek 1944 r. lekarz w czasie obchodu wybrał zdrowszych więźniów. Kajzera także zakwalifikował do tej grupy. Wraz z dziesięcioma innymi więźniami został przeniesiony do podobozu Wüstegiersdorf (Głuszycza). Kajzerowi przydzielono prace porządkowe na terenie obozu. Było to nienajgorsze zajęcie, pozwalające oszczędzić siły. I w tym obozie nie był długo, albowiem wysłano go do podobozu Lärche, zorganizowanego w lesie na zboczu góry Ramenberg (Soboń)²⁷. Więźniowie mówili, że posłano ich tam, gdzie nie ma Boga. Byli potrzebni do prac związanych z budową dróg i ujęć wody, drążyli też sztolnie w górze Ramenberg. Był grudzień. Mieszkali w barakach wybudowanych

24 Według ustanowionego w sierpniu 1944 r. przez wydział aprowizacji KL Gross-Rosen jadłospisu, a zarazem wytycznych dla prowadzących kuchnie w podobozach, więźniowie Żydzi mieli otrzymywać: 300 gram chleba na śniadanie, ale prawdopodobnie był to przydział na cały dzień, albowiem wśród wymienionych składników na kolację chleb nie występuje. Należy zaznaczyć, że przydział chleba dla pozostałych więźniów wynosił 350 g. Podstawowym składnikiem obiadu były ziemniaki – 600 g. i warzywa – 600 g. Pięć razy w tygodniu na obiad mieli dostawać 30 g mięsa. W dni, kiedy nie było mięsa zwiększono porcję warzyw do 800 g. Archiwum Muzeum Gross-Rosen, sygn. 25/15 MF.

25 A. Kajzer, *Za drutami*, s. 78.

26 Centralny szpital obozowy w Tannhausen powstał w drugiej połowie listopada 1944 r. Kierowano tam więźniów rokujących nadzieję na wyzdrowienie; D. Sula, *Arbeitslager Riese*, s. 84–85.

27 Nazwa obozu pochodzi prawdopodobnie od modrzewia (Lärche), który występował w tej części lasu, gdzie powstał obóz.

z cienkiej dykty i gdy topniał śnieg, do baraków wlewała się woda²⁸. Więźniowie pracowali na zmiany po 12 godzin, z krótką przerwą na posiłek. Kajzer nie lubił nocnej zmiany, wreszcie udało mu się zmienić na pracę w dzień.

Pewnego dnia, gdy nie mógł utrzymać się na nogach i leżał na prycy, doszedł do wniosku, że nikt, kto sam tego wszystkiego nie przeżył, nie jest w stanie zrozumieć. Przyznał,

[...] że nie ma takich słów, którymi można by opisać nasze męki. Myślę, że trzeba wybaczyć wszystkim, którzy w obozie spodlili się na skutek katuszy i głodu. Sądzić ich nikomu nie wolno prócz tych, którzy żyli w takim samym piekle. Prócz nas nikt nie zrozumie i nie będzie wiedział, do czego może doprowadzić głód i nieustanne znęcanie się nad człowiekiem²⁹.

Słowa te niewątpliwie świadczą o wielkiej mądrości i dobroci autora.

Nie wiadomo, z jakiego powodu przeniesiono Kajzera wraz z 40 innymi więźniami do kolejnego obozu, Wolfsberg. Zorganizowany na zboczu góry Wolfsberg (Włodarz) był największym obozem w całym kompleksie Riese. Przeszło przez niego co najmniej 3110 więźniów, przede wszystkim polskich i węgierskich Żydów, ale też greckich, niemieckich i czeskich. Zabudowa obozu była prymitywna i prowizoryczna. Więźniowie mieszkali w okrągłych sklejkowych budach przypominających igło³⁰.

Taka częsta zmiana miejsc uwięzienia, a tym samym środowiska, nie tylko nie ułatwiała przystosowania, ale była powodem wielu stresów. Istotne znaczenie dla adaptacji do życia obozowego i przetrwania miało poczucie więzi i solidarności z towarzyszami. Nawet osobnicy lubiący uprzednio samotność podkreślali wielkie znaczenie tych czynników. Nierzadko ludzie pogrążeni w głębokiej rezygnacji i rozpacz, w lęku, depresji, poczuciu bezradności i ustawicznego zagrożenia biologicznego, dzięki czynnej pomocy i perswazji oraz okazanej życzliwości potrafili zmobilizować i zintegrować swoją energię psychiczną i fizyczną, co ratowało ich od zagłady³¹.

28 D. Sula, *Arbeitslager Riese*, s. 69.

29 A. Kajzer, *Za drutami*, s. 90.

30 D. Sula, *Arbeitslager Riese*, s. 86–87.

31 R. Leśniak i in., *Niektóre zagadnienia psychiatryczne obozu w Oświęcimiu w świetle własnych badań*, „Przegląd Lekarski”, 1961, nr 1, s. 65.

Przedłużający się pobyt w obozie, opadanie z sił, dojmujący głód, utrata nadziei na szybkie odzyskanie wolności prowadziło do depresji oraz myśli samobójczych. Według Zdzisława Ryna i Stanisława Kłodzińskiego, którzy badali problem samobójstw, myśli samobójcze miała większość więźniów obozów koncentracyjnych, lecz w większości przypadków nie dochodziło do ich realizacji. Samobójstwo częściej wybierali więźniowie narodowości żydowskiej, którzy, masowo poddawani eksterminacji, byli przeświadczeni o beznadziejności swojej sytuacji³². Kajzer po raz pierwszy pomyślał o samobójstwie jeszcze w AL. Lärche, kiedy to Lagerführer zarządził powrót na nocną zmianę, której więzień nienawidził. „Och, gdyby tak można umrzeć, nie żyć już w tej chwili... Skończyłyby się moje cierpienia – pomyślał wówczas”. I dalej napisał: „Czuję jak kurczy się mój żołądek. [...] Jest mi zimno. Drzę i szczękam zębami. Moja koszula to same strzępy i frędzle – nie mogę sobie dać z nią rady. Wszy żywcem zagryzają. Po co tak się męczę? Za co? Czy nie lepiej z tym wszystkim skończyć?”³³. Wówczas nie targnął się na swoje życie. Myślał o swoim synu i nadzieja, że go odnajdzie, dodała mu sił. Jednak nie na długo. Pewnej niedzieli w Wolfsbergu spotkał swojego znajomego z Łodzi, który był w KL Auschwitz w Sonderkomando (oddział do zadań specjalnych). Opowiedział Kajzerowi, jak prowadził jego żonę i syna do komory gazowej. Kajzer, wspominając tę chwilę, napisał:

[...] Pociemniało mi w oczach. Cała moja nadzieja i źródło siły, dzięki któremu mogłem wszystko znosić, prysnęło jak bańka mydlana. Czuję, że grunt usuwa mi się spod nóg. [...] Nie było cienia nadziei, powiedział prawdę. Widząc, jakie wrażenie słowa te wywarły na mnie, dorzucił w formie pocieszenia: – A co ty myślisz, że my pozostaniemy przy życiu? [...] Odszedłem w milczeniu. Nie słuchałem już więcej tego gadania. Szukałem samotności i spokoju. W nocy starałem się jakoś uporządkować rozlatane myśli. Zastanowiłem się dokładnie nad wszystkim. Po co dalej się męczyć? Na co? Dla kogo? [...] Trzeba z tym skończyć! Czy zostawić jakiś list, jakieś wspomnienie po sobie? Może ktoś z nas zostanie przy życiu? Nie warto! To byłby głos zza grobu, który by tylko ludzi straszyl i przytłaczał. A ludzie nie lubią prawdy nie chcą o niej słyszeć. A może nie mam słuszności? Może należy dalej walczyć i trwać? Życie przecież jest jedno i powszechnie uważane jest za największe dobro. [...] Człowiek żyje, bo wciąż się ludzi. Gdy

32 Z. Ryn, S. Kłodziński, *Z problematyki samobójstw w hitlerowskich obozach koncentracyjnych*, „Przegląd Lekarski”, 1976, nr 1, s. 28–29, 42.

33 A. Kajzer, *Za drutami*, s. 90.

traci złudzenia to braknie już i chęci do życia [...]. Nikt chyba nie będzie miał prawa mnie sądzić. Myślę nawet, że każdy przyzna mi słuszność. Nie można od człowieka wymagać nadludzkich czynów i nadludzkiej wytrzymałości. Za bardzo mi ciąży życie, abym mógł je dźwigać nadal. Nadziei, która mnie dotąd podtrzymywała, już nie ma³⁴.

Abraham Kajzer zaczął planować samobójstwo. Jego największym marzeniem było „najeżenie się do syta”, więc postanowił sprzedać swój płaszcz, którego nie będzie już potrzebował. Rozważał, w jaki sposób popełnić samobójstwo, i doszedł do wniosku, że mniej bolesne od powieszenia się będzie rzucenie się pod lokomotywę. Tam, gdzie pracował, na placu budowy, spotykał pięciu Polaków – robotników przymusowych. Umówił się z jednym z nich, że przyniesie mu tytoń i chleb za płaszcz. Dni mijały, a zainteresowany tą wymianą nie przynosił towaru, tłumacząc, że załatwienie go nie jest łatwe. Wreszcie transakcja mogła dojść do skutku, albowiem robotnik przyniósł pół bochenka chleba, pół paczki tytoniu i kurtkę na watolinie. Kajzer rozstał się ze swoim pałtem, które prawdopodobnie pamiętało jeszcze dawne czasy. Przed próbą samobójczą rozdał swój tytoń współwięźniom, po czym udał się w miejsce, gdzie przejeżdżała kolejka. Była to wąskotorówka, która nie rozwijała dużej prędkości, co wynikało z ukształtowania terenu. O swoim desperackim czynie Kajzer napisał później:

Patrzyłem jak parowóz jedzie szybko z góry na dół, w moim kierunku. [...] Skupiłem się w sobie, nie tracąc ani chwili zimnej krwi, i gdy pociąg był w odległości jakichś pięciu kroków – błyskawicznie rzuciłem się przed siebie. Padłem na szyny, przed szybko jadącą lokomotywą [...] Popychany wielkim ciężarem maszyny, po prostu ślizgałem się po szynach. Ogarnęła mnie straszna rozpacz. Byłem zupełnie przytomny i nie mogłem pojąć, dlaczego koła lokomotywy mnie nie przecinają³⁵.

Próba samobójcza szczęśliwie zakończyła się fiaskiem. Jednak więzień swoim postępkami wywołał wściekłość maszynisty, majstrów i strażników obozowych. Zaprowadzono go do obozu. Tam musiał podać Lagerführerowi powód tego aktu desperacji. Opowiedział o ciągłym biciu i głodzie. Nie tylko że nie został ukarany, ale codziennie miał dostawać dodatkową porcję zupy.

34 Tamże, s. 94–95.

35 Tamże, s. 97.

Ponadto skierowano go do złej pracy na terenie obozu. Lagerführer zakazał też bicia więźniów. Kajzer swoją postawą wzbudził podziw i szacunek więźniów, niektórzy mu dziękowali, inni gratulowali. Na krótko wprawdzie, ale sytuacja w obozie uległa poprawie. Przede wszystkim członkowie załogi przestali znęcać się nad więźniami. Jednak gdy pod koniec grudnia 1944 r. Kajzer został dotkliwie pobity, pisał o ogromnym zniechęceniu i załamaniu:

Nie mam też siły woli, której trzeba, by powtórzyć swój czyn. Żyję beźmyślnie jak bydło. [...] Stałem się drętwy, tępy i nieczuły. Nie mogę w żaden sposób zebrać myśli, aby cokolwiek postanowić³⁶.

Pod koniec grudnia 1944 r. do obozu zaczęły docierać echa odległych wybuchów bomb. Wśród załogi widoczne było poruszenie, ale też rosło napięcie. W ostatnich tygodniach funkcjonowania obozu stan więźniów był wręcz tragiczny. Liczba chorych i niezdolnych do pracy rosła w znacznym tempie, dlatego część bloków zamieniono na rewiry (szpitale obozowe). Od początku lutego 1945 r. obóz zaczęto przygotowywać do ewakuacji. Lekarze robili przegląd i kwalifikowali więźniów zdolnych do marszu. Kolumna ewakuacyjna opuściła obóz 16 lutego³⁷. Kajzer wraz z chorymi więźniami pozostał na rewirze. Przez kilka mroźnych i śnieżnych dni więźniów wysyłano do odgarniania śniegu, a następnie część przeniesiono do obozu Schotterwerk³⁸, gdzie niemal masowo więźniowie umierali. Na pozostałych przy życiu śmierć robiła coraz mniejsze wrażenie, czego potwierdzenie znajdujemy w zapiskach Kajzera.

Trupy wynoszone są na celtach do baraku nr 11 lub 10, gdzie zostają rozebrane do naga. Ubrania ich przywłaszczają sobie niektórzy więźniowie, aby znaleźć schronienie przed zimnem. Co noc odbywa się defilada hien ubraniowych do trupiarni i zdzieraniem okryć z trupów. Niektórzy trudnią się tym procederem zawodowo. Sprzedając później zdobytą odzież za łyżkę zupy lub kawałek chleba³⁹.

36 Tamże, s. 101.

37 Po drodze kolumna ewakuacyjna została podzielona na dwie grupy. Jedna została skierowana do KL Bergen-Belsen, a druga do KL Mauthausen; D. Sula, *Arbeitslager Riese*, s. 98–100.

38 Arbeitslager Schotterwerk znajdował się w sąsiedztwie stacji kolejowej Oberwüstegiersdorf (Głuszycza Górna). Jego nazwa pochodzi od znajdującej się w pobliżu wytwórni szutru.

39 A. Kajzer, *Za drutami*, s. 103.

Kajzer jeszcze dwukrotnie zmieniał miejsce pobytu. W obozie Dörnau (Kolce) skierowano go m.in. do pracy w cementowni. Po jakimś czasie przeniesiono go do obozu Erlenbusch. Jego nazwa pochodzi od wsi, w której został zorganizowany. To były ostatnie tygodnie wojny. Więźniowie chodzili na plac budowy i szukali złomu, który ładowali na wagony. Kajzerowi praca sprawiała coraz większą trudność, opadał z sił. Pisał:

w tej walce z własnym ciałem nogi mi się płaczą, głowa cięży jak ołów; nie mogę utrzymać jej ciężaru i padam na ziemię. [...] Jest mi tak źle, że wolny jestem od uczuć goryczy, żalu, nienawiści, pogardy. Znikła nawet chęć zemsty, która dotychczas żyła we mnie i była jednym z bodźców podtrzymujących we mnie chęć przetrwania. Chciałbym tylko móc zaszyć się w jakiś kąt, położyć i leżeć, póki nie umrę. [...] Jeszcze kilka tygodni temu silniej odczuwałem ból uderzenia, męki zimna i głodu. [...] Jakże silna była na samym początku pobytu w obozie tęsknota za domem, rodziną, za dzieckiem. [...] Jak szybko można człowieka złamać i pozbawić najszczytniejszych uczuć. [...] Chyba podobnie przebiega proces śmierci, bo człowiek nie umiera przecież od razu, tylko po trochu jakby na raty⁴⁰.

Pewnego dnia Kajzer po raz pierwszy pracował w miejscu, z którego widział domy. Zapragnął znaleźć się w jednym z nich. Wyobrażał sobie, że jego mieszkańcy są życzliwymi ludźmi, którzy zechcieliby mu pomóc. Należy zaznaczyć, że ucieczki z obozów znajdujących się na terenie III Rzeszy miały niewielkie szanse powodzenia. Miejscowa ludność zazwyczaj pomagała władzom obozowym w złapaniu zbiega, który w najlepszym wypadku karany był biciem. W zdecydowanej większości skazywano go na karę śmierci. W samym AL Riese za próbę ucieczki stracono 14 więźniów⁴¹. Ryzyko było więc ogromne i Kajzer zapewne zdawał sobie z tego sprawę. W myślach zagrzewał się do podjęcia decyzji. Rozmyślał o przyszłości i pojawiły się wizje bezpiecznego i dostatniego życia. Wreszcie pewnego razu, wykorzystując nieuwagę esesmana, opuścił miejsce pracy i dotarł do upatrzonemu domu. W środku było bawiące się niemowlę i kobieta, która przeraziła się na widok Kajzera. A on to spotkanie tak zapamiętał:

Stałem bez słowa, onieśmielony i oszołomiony. Nie mogłem sobie przypomnieć, jaki miałem zamiar, po co właściwie tutaj przyszedłem [...]. Jej świeża,

40 Tamże, s. 109.

41 D. Sula, *Arbeitslager Riese*, s. 111–112.

zdrowa, czysta postać onieśmiała mnie i odbierała mi zdolność myślenia. Mimo woli spojrziałem w lustro i zobaczyłem swoje odbicie – brudną skurczoną postać, drżącą jakby śmiesznie, a w istocie strasznie. Naprzeciw stała kobieta dorodna, czysta i wystraszona [...] Czułem, że wszystko co powiem jest bez znaczenia, że nie sposób mi uwierzyć, gdyż wszystko co powiem jest nie do wiary. [...] Cała wiara, że słuszność jest po mojej stronie, bo jestem człowiekiem umęczonym, uciemionym i zmaltretowanym, znikła na widok tej kobiety czystej, zdrowej, wolnej i moim widokiem przerażonej⁴².

Jednak tym dwojgu udało się porozumieć. Kobieta domyśliła się, że więzień jest głodny. Dała mu krojony chleb, a następnie czuwała, aby mógł bezpiecznie opuścić teren domostwa. Kajzer wrócił do obozu. Po jakimś czasie znowu został przeniesiony do podoboju Dörnhau. Była to już ostatnia zmiana obozu, ale stan Kajzera był coraz gorszy, więc został przyjęty na rewir. Myśl o ucieczce wciąż mu towarzyszyła. Pewnej nocy, dzięki pomocy dwóch współwięźniów, opuścił obóz. Prawdopodobnie były to ostatnie dni wojny i obóz nie był już mocno strzeżony. Kajzer ostatkiem sił dowlókł się do jakiegoś domu. Przyznał, że wówczas nie był „już zdolny do prawidłowego myślenia”⁴³. Oparty o ścianę domu czekał do rana. Wreszcie przyszła jakaś kobieta. „Zdawało się, że oczy wyjdą jej z orbit z wielkiego strachu [...]. Jej przerażenie przywróciło mu równowagę”. Okazało się, że kobieta sama wraz z piątką dzieci uciekła z Breslau (Wrocław) i znalazła schronienie u swojego ojca. Wiedziała, że za ukrycie zbiega może ją i dzieci spotkać kara śmierci. Uległa jednak prośbom Kajzera i ukryła go w piwnicy, w skrzyni, w której przechowywano kartofle. Codziennie przynosiła mu jedzenie. Trwało to co najmniej kilka dni⁴⁴. Niebezpieczeństwo odkrycia było ogromne. Zbiega szukano, esesmani pytali gospodarzy o niego⁴⁵. Kajzer napisał, że 10 maja⁴⁶ rano usłyszał hałasy i w końcu ludzi zbliżających się do jego skrzyni. Człowiek, który odkrył jego kryjówkę, okazał się sowieckim żołnierzem⁴⁷. Kajzer mógł się odwdziżyć swoim wybawicielom. Opowiedział

42 A. Kajzer, *Za drutami*, s. 112.

43 Tamże, s. 119

44 Tamże, s. 120.

45 *Israel ehrt eine mutige Frau aus z Brandenburg*, „Berliner Kurier”, 29 marca 2000.

46 Niewykluczone, że „odkrycie” Kajzera nastąpiło 8 maja, albowiem w tym dniu wojska sowieckie pojawiły się w Górach Sowich.

47 A. Kajzer, *Za drutami*, s. 123–124.

o pomocy, jaką otrzymał od niemieckiej rodziny, co uchroniło ją przed zemstą i agresją Sowietów⁴⁸. Po odzyskaniu sił objechał na rowerze większość obozów, w których przebywał, i pozbierał swoje zapiski⁴⁹. Wrócił do Łodzi. Poza siostrą, która w 1939 r. wraz z rodziną uciekła do Palestyny, nikt z jego bliskich nie przeżył. Abraham Kajzer kochał Polskę. Gdy przebywał w obozie Kaltwasser, marzył o wolnej Polsce⁵⁰, ale podobnie jak wielu Żydów, którzy przeżyli piekło obozów i stracili bliskich, nie mógł się po wojnie w niej odnaleźć. Osamotniony i chory wyjechał w 1949 r. do Izraela, gdzie zmarł w 1979 roku⁵¹.

Streszczenie: Abraham Kajzer był polskim Żydem, prostym robotnikiem, urodzonym w Będzinie. Przeszedł przez getto, obóz koncentracyjny Auschwitz i kompleks obozów Riese, który podlegał obozowi koncentracyjnemu Gross-Rosen. Tam zaczął pisać dziennik. Robił to w wolnych chwilach w obozowych latrynach. Jego potrzeba dzielenia się myślami i przeżyciami z samym sobą była ogromna, większa niż strach. Zdawał sobie sprawę z wielkiego ryzyka. Pisał na skrawkach szarego grubego papieru, który pozyskiwał z worków po cementcie. Swoje zapiski chował w różnych miejscach, a gdy dowiadywał się, że ma być przeniesiony do kolejnego obozu, zbierał je i przybijał od spodu do deski sedesowej. W ostatnich dniach wojny uciekł z obozu i ukrywał się niemal w sąsiedztwie obozu, u mieszkającej tam Niemki, której uratował życie po wkroczeniu Sowietów. Po zakończeniu wojny objechał na rowerze wszystkie obozy, w których przebywał i zebrał swoje notatki. Dziennik jest niezwykłym i poruszającym zapisem przeżyć obozowych. Znajdujemy w nim opisy wielu sytuacji granicznych, pokonywanie barier oraz ograniczeń wewnętrznych i zewnętrznych. Z dziennika wyłania się obraz dobrego człowieka, który – mimo dramatycznych przeżyć, głodu, chorób, upokarzania i bicia – wierzył w ocalenie, a co najważniejsze – zachował otwartość i przyjaźń wobec ludzi.

Słowa kluczowe: obóz koncentracyjny Gross-Rosen, więźniowie, Arbeitslager Riese, polscy Żydzi

48 Kobieta, która ukryła Kajzera, nazywała się Gertrud Frölich. W marcu 2000 r. za uratowanie Kajzera została odznaczona przez Izrael honorowym medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata, *Israel ehrt*.

49 W 1947 r. Kajzer zgłosił się ze swoim rękopisem do sekretarza Oddziału Łódzkiego Związku Literatów Polskich Adama Ostoi, który pomógł mu „spolszczyć” dziennik i nadał mu literacki kształt. Jego wspomnienia *Za drutami śmierci* ukazały się w Polsce w 1962 r.

50 A. Kajzer, *Za drutami*, s. 78.

51 Tamże, s. 9.

Bibliografia

Źródła archiwalne

Archiwum Muzeum Gross-Rosen, sygn. 25/15 MF.

Opracowania

Dobosiewicz S., *Mauthausen-Gusen obóz zagłady*, Warszawa 1977.

Israel ehrt eine mutige Frau aus z Brandenburg, „Berliner Kurier“, 29 marca 2000.

Jagielski S., *Psychiczne „galwanizowanie muzułmana”*, „Przegląd Lekarski”, 1968, nr 1.

Kajzer A., *Za drutami śmierci*, Wałbrzych 2008.

Kępiński A., *Refleksje oświęcimskie, psychopatologia władzy*, „Przegląd Lekarski”, 1967, nr 1.

Kłodziński S., Masłowski J., *Poniżanie godności więźniów w Oświęcimiu-Brzezince*, „Przegląd Lekarski”, 1983, nr 1.

Langbein H., *Ludzie w Auschwitz, Oświęcim-Brzezinka* 1994.

Leśniak R. i in., *Niektóre zagadnienia psychiatryczne obozu w Oświęcimiu w świetle własnych badań*, „Przegląd Lekarski”, 1961, nr 1.

Mołdawa M., *Gross-Rosen*, Warszawa 1980.

Münch H., *Głód i czas przeżycia w obozie oświęcimskim*, „Przegląd Lekarski”, 1967, nr 1.

Obozy hitlerowskie na ziemiach polskich 1939–1945. Informator encyklopedyczny, red. C. Pilichowski i in., Warszawa 1979.

Pawełczyńska A., *Wartości a przemoc*, Warszawa 1973.

Ryn Z., Kłodziński S., *Z problematyki samobójstw w hitlerowskich obozach koncentracyjnych*, „Przegląd Lekarski”, 1976, nr 1.

Sula D., *Arbeitslager Riese. Filia KL Gross-Rosen*, Wałbrzych 2003.

Swat-Pawlicka M., *Z inkubatora systemu. Casus muzułmana w systemie koncentracyjnym*. <http://rcin.org.pl/dlibra/doccontent?id=52961>, dostęp: 20.05.2016.